Nr. 264 — *Poniedziałek 22 Września 1884.* — **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 60 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) — Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Maurycego.
Wtorek: Tekli.
Środa: Gerarda.
Czwartek: Kleofasa.
Piątek: Cyprjana.
Sobota: Kosmy i Damiana.
Niedziela: W. kr.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 5 g. 53 min.
Zachód słońca o 5 g. 52 min.
Barometr: 739 — Pogoda niepewna

Nowa niższa szkoła rolnicza.

Wydział krajowy przedkłada dziś sejmowi projekt zakładania niższych szkół rolniczych w zachodniej części kraju, na wzór takichże szkół, jakie powstają w Horodence i Jagielnicy.

Przedewszystkiem ma być założoną niższa szkoła rolnicza w Kobiernicy w powiecie Bialskim.

Właściciel dóbr Kobiernic p. dr. Herman Czecz de Lindenwald ofiarował na ten cel bezpłatnie cały swój dom mieszkalny o 6 większych ubikacjach, 8 mniejszych pokojach wraz z kuchnią, spiżarnią i przynależnościami, tudzież ogród o powierzchni $4^1/_2$ morgów na przeciąg lat 12 do 15.

Dwór kobiernicki okazał się odpowiednim na pomieszczenie szkoły przy wykonaniu pomniejszych robót adaptacyjnych, lecz nadto p. Czecz oświadczył jeszcze gotowość odstąpienia do użytku szkoły stajni i wozowni, znajdującej się w budynku sąsiadującym z dworem.

Ułożono tedy statut szkoły kobiernickiej oraz plan szczegółowy nauk, które różnią się od statutu i planu naukowego szkół wschodnio-galicyjskich w następujących punktach.

1) Czas trwania nauki zniżono z lat trzech na dwa, ze względu na wyższy stopień oświaty u ludu w zachodnich powiatach kraju, który czyni zbędnem udzielanie nauk elementarnych w takich rozmiarach, jak w Horodence lub Jagielnicy, tudzież z uwagi, że uczniowie przy dwuletnim kursie, mniejszym kosztem nabędą potrzebnych wiadomości i wcześniej wrócą do pracy produkcyjnej. Podobne skrócenie czasu trwania nauki praktykuje się zresztą i w krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach przy takich uczniach, którzy wstępują do zakładu z należytem przygotowaniem w naukach elementarnych.

Natomiast uważał wydział krajowy za potrzebne zaprowadzić w szkole Kobiernickiej dla uczniów zwyczajnych obowiązkowy egzamin wstępny, z któregoby kierownik zakładu mógł osądzić, o ile kandydat z nauki szkolnej zdoła skorzystać.

2) Obok uczniów zwyczajnych, uważał Wydział krajowy za stosowne, również ze względu na odrębne stosunki powiatu bialskiego i sąsiednich, dopuścić do korzystania z nauki szkolnej uczniów nadzwyczajnych, którzy tylko w pewnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego szukają pouczenia, lub tylko krótszy czas do zakładu zamierzają uczęszczać. W tamtejszych bowiem powiatach, gdzie włościanie zajmują się częstokroć pewną specjalną gałęzią gospodarstwa, jak hodowlą ryb lub chowem specjalnych gatunków inwentarza żywego, ludność daleko chętniej i w daleko szerszych kołach korzystać będzie z zakładu, jeżeli właśnie w tych poszczególnych gałęziach gospodarstwa i to w krótkim czasie (np. w kursie zimowym) będzie mogła nabyć potrzebnych wiadomości. Oprócz tego także parobcy tacy obznajomieni z pewną specjalnością łatwiej i za wyższem wynagrodzeniem znajdą służbę jako włodarze, krowiarze, stawowi, sadowi i t. p. po większych majątkach.

3) W planie nauk uzupełniono naukę hodowli zwierząt dodaniem osobnego działu o chowie drobiu, pszczelnictwa, hodowli ryb, a w szczególności o gospodarstwie stawowem, oraz rozszerzono zakres nauki hygieny projektowanemi wykładami najpotrzebniejszych partyj z nauki weterynarji.

Grono nauczycielskie krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach ma się składać z dwóch nauczycieli fachowych (stałych), z których jeden jest zarazem kierownikiem szkoły; z nauczycieli niestałych, tj. instruktora, nauczyciela do nauk elementarnych i kapelana.

Nauczyciele fachowi będą urzędnikami krajowymi.

Pierwszy nauczyciel fachowy (stały), a zarazem kierownik zakładu otrzymuje wolne pomieszkanie i pobierać ma: roczną stałą płacę 1,300 dodatek aktywalny 240, dodatek pięcioletni 200 zł. Nauczyciel fachowy pomocnik (stały) otrzymuje wolne pomieszkanie i pobiera: roczną stałą płacę 720 zł., dodatek aktywalny 60 zł., dodatek pięcioletni 100 zł.

Uniwersytet kijowski.

Dnia 19 b. m. rozpoczęła się trzydniowa uroczystość jubileuszowa z powodu 50-letniej rocznicy założenia uniwersytetu kijowskiego. Pierwiastkowy projekt fundacji tego zakładu powstał był daleko wcześniej, bo jeszcze w roku 1805, lecz z rozmaitych przyczyn nie przyszedł do skutku. Dopiero wypadki lat 1830—1831 spowodowały rząd do zupełnej zmiany dotychczasowego systemu wychowania publicznego w zachodnich guberniach, a skutkiem tej zmiany było zwinięcie dwóch wyższych zakładów naukowych w kraju: akademji wileńskiej i liceum krzemienieckiego. Zastąpiono je nową wszechnicą w Kijowie. Stała się ona spadkobierczynią, jedyną i całkowitą, po obu zamkniętych. Przeniesiono tam wszystkie ich fundusze, zbiory bibljoteczne i muzealne wszelkiego rodzaju; posady też profesorskie otrzymali na razie ci sami po większej części, co mieli je powierzone sobie w Krzemieńcu i Wilnie, chociaż w lat kilka skład korporacji profesorów uległ znacznym zmianom, a rej zaczęli wodzić, bodaj i dotychczas wodzą, kulturtregerzy z nad Baltyku. W każdym razie uniwersytet kijowski, zwłaszcza do czasu utworzenia uniwersytetów w Warszawie i Odesie i ulżenia warunków kształcenia się za granicą, był jedynym wyższym zakładem na cały kraj zabrany i Litwę, był zarazem ogniskiem jego umysłowego życia; wielu miało z nim stosunki ludzi znanych w piśmiennictwie, wielu wyszło z tych ławek działaczy w najrozmaitszych zakresach życia społecznego.

Gazeta Polska w Warszawie przytacza słów parę o jednej z wybitniejszych pamiątek Krzemieńca, bo w dawnej jednolitości pozostałej, a mianowicie o kijowskim ogrodzie botanicznym. Rozmaite przechodząc koleje, miewał on czasy świetności i upadku, jako instytucja posługująca nauce. Związane są z nim ściśle niezatarte wspomnienia każdego z byłych uczniów uniwersytetu, bez względu na wydział, bo wszyscy tam spędzili wiele złotych chwil młodocianego życia, już to na wesołej pogadance koleżeńskiej, już prowadząc dyskusje z towarzyszami o treści poważnej, lecz nieraz burzliwe w formach swoich, albo też na czytaniu w ustroniu samotnem książki, lub „zapisków“ litografowanych podczas egzaminów, lub wreszcie na romantycznych marzeniach. Obce to zupełnie dzieje teraźniejszym prowodyrom uniwersytetu; nie wiele też dbają oni o naukową doniosłość każdego zakładu pomocniczego. Korzyść, co się nie daje zważyć na funty a obliczyć na ruble, według nich jest tylko mniemaną korzyścią, stratą nawet. Ponieważ i botaniczny ogród, potrzebując znacznych wydatków, zysków nie daje, zamierzono część jego znaczną odprzedać, o co się bardzo ubiega zarząd miejscowy kolei południowo-zachodnich, zmuszony dotychczas mieścić swe liczne a obszerne biura w kilku lokalach najętych, dolna zaś część ogrodu położona jest w bliskości dworca, pomiędzy nim a środkiem miasta. Ofiarowano zatem warunki bardzo „korzystne“; wieść niesie, że aż trzysta tysięcy rubli. Gdy ta pogłoska dostała się w szpalty miejscowych i petersburgskich dzienników, *Zaria* zamieściła artykuł przeciw podobnym zamiarom wcale nienaukowej kwalifikacji; wystąpił z króciutkiem, widocznie w zarządzie uniwersyteckim zredagowanem zaprzeczeniem *Kijewlanin*, jakoby sprawa sprzedaży ogrodu nie była wcale przedmiotem obrad rady profesorskiej i traktowano ją tylko w rozmowach prywatnych. Są jednak poszlaki, że w tym kierunku pewne stanowcze, choć przygotowawcze dopiero kroki poczyniono jako to pomiar i zdjęcie planu mającej uledz zniszczeniu części ogrodu i wytknięcie projektowanej pomiędzy nią a pozostałością ulicy. Doprowadzenie do skutku tego zamachu zniszczyłoby owoce pracy słynnych krzemienieckich profesorów Bessera i Andrzejowskiego.

Agitacja panslawistyczna.

Z Belgradu donoszą korespondenci petersburgskich dzienników, że w mieście tem bawił obecnie przez kilka dni profesor rosyjski i panslawista p. Łamański, którego pewne grono osób uczciło obiadem obfitującym w przemówienia. Pierwszy toast przerywany licznemi „żywio!“ wygłosił w serdecznych dla p. Łamańskiego słowach serb p. Alimpij Wasylewicz. Zasługuje na uwagę toast p. Łamańskiego, który przemówił w te słowa;

„Wielu przyjaciół odmawiało mnie abym, nie jechał do Serbji. Zaręczali mi, straszyli mnie, że zastanę wielką przemianę w Serbach od lat dwudziestu jak byłem tu po raz pierwszy. Teraz, jak wrócę, powiem moim ziomkom, że zastałem Serbów takimi samymi starymi braćmi naszymi jak i dawniej (żyvio!) Przy tej szczupłej mojej działalności, nie mogę tak wielkich pochwał i tak serdecznych wynurzeń brać do siebie; zwrócić je winienem tam gdzie należy, tej która ma prawo do nich to jest słowiańskiej Rosji (żyvio!). Szczęśliwy jestem, wierzajcie mi, że mogę powtórzyć przed wami to com dawniej powiedział: wyższe i prawdziwe interesa Rosji wymagają samoistnego rozwoju wszystkich narodów słowiańskich. Interesa te wymagają, aby ona pracowała i walczyła za pomyślność ich i swobodę“.

Po p. Łamańskim mówił były minister skarbu Jovanovicz i wzniósł toast za naród rosyjski „jako potężne źródło siły słowiańskiej i wielkości“. Wspomniawszy, że wiele narodów słowiańskich z początku żyło w politycznem odosobnieniu, mówca wygłosił zdanie, że teraz wszy-

powinny się połączyć i zjednoczyć tak jak narody romańskie i germańskie.

Rosja wedle słów jego ma „posłannictwo przodowania w organizacji sił umysłowych słowiańszczyzny i pomagania Słowianom w sprawie zjednoczenia i rozwoju.“

Po tym toaście nastąpiło jeszcze wiele innych.

Cholera w Neapolu.

Kurjer Poranny pisze, że rodaczka nasza, pani Bujalska, obywatelka z Radomskiego, bawiąc we Włoszech, została zatrzymaną w Neapolu chorobą syna, dźwigającego się dopiero z ciężkiego tyfusu.

Pani B. pisała w tych dniach pod datą 6. września list do swego brata p. G. zamieszkałego w Warszawie, który redakcji *Kurjera Porannego* łaskawie udzielił wyjątku, dotyczącego szczegółów epidemji w Neapolu.

Naturalnie, że list dostał się do rąk adresata po dopełnionej desinfekcji. Oto co pisze pani Bujalska. „Pamiętam dwie epidemje w kraju, a jednak nie widziałam, ani nie miałam wyobrażenia o takiej panice, jaka ogarnęła tutejszą ludność, która oddaje się czarnej rozpaczy z jednej strony, z drugiej zaś nie zachowuje najmniejszych środków ostrożności, chroniących przed zarazą. Sądzę, że najniehygieniczniejszy tryb życia, jaki tylko można sobie wyobrazić, stanowi główny powód rozszerzającej się epidemji, która tutaj w większej połowie wypadków bywa śmiertelną.

Zapewnie jednak szczegóły o dniach trwogi, jakiej tutaj wszyscy doświadczają, otrzymujecie za pośrednictwem gazet, chociaż połowy w nich nie piszą istotnej prawdy, aby do reszty nie pognębić strwożonej i bardzo imaginacyjnej ludności.

Mnie co prawda dochodzą tylko wieści, gdyż, czuwając przy Leosiu, nigdzie nie wychodzę a poczciwy doktor Misiongiewicz (rodak nasz, od kilku lat praktykujący w Neapolu) wymyśla na tchórzostwo Włochów, z którymi nie może przyjść do ładu.

Poczciwy doktór sam już przeszedł cholerynę i chociaż osłabiony, dźwiga się, aby innym być pomocnym.

Opowiadał mi, że leczył kilkunastu rodaków, którzy zaskoczeni zostali epidemją, lecz dotychczas były tylko dwa wypadki śmierci.

Umarła po kilkogodzinnej zaledwie chorobie panna Kręska, bawiąca tu z ojcem, który po stracie jedynaczki wpadł w melancholją i żadną miarą nie daje się namówić do wyjazdu z Neapolu.

Drugą ofiarę z Polaków epidemja zabrała w osobie pana Seweryna Rollinga z którym poznałam się w zeszłym roku w Poznaniu.

W ogóle kolonja polska w tej chwili składa się zaledwie z 17 osób, a każdy radby się ztąd wyrwać jak najprędzej.

KRONIKA.

Pomnik dla ś. p. Stanisława hr. Skarbka. Zapewne nie każdemu wiadomo, a wielu może uwierzyć nie zechce, że wiekopomny fundator zakładu w Drohowyżu i teatru lwowskiego ś. p. Stanisław hr. Skarbek nie ma dotąd żadnego nadgrobka na tutejszym cmentarzu, gdzie go pochowano. Nie długo po śmierci stary, wierny sługa, zatrudniony w malarni lwowskiego teatru, zbił krzyż z desek i zatknął go na grobie pana. Dziś śladu nie ma gdzie leży mąż jakich nie wielu na świecie, fundator — jakiemu nie ma podobnych — słyszeliśmy, że administracja fundacji skarbkowskiej stosownie do woli objawionej przez ś. p. fundatora miała zamiar zwłoki jego przenieść do Drohowyża — jednakowoż... z braku funduszów nie uczyniła tego. Administracja majątku wynoszącego blisko trzy miljony — nie ma funduszu na przeniesienie zwłok stosownie do jego woli — nie ma pieniędzy na wystawienie nagrobka. Broniąc się od możliwych zarzutów rozgłoszono, że ś. p. Skarbek zastrzegł sobie, aby mu nie stawiano pomnika. To fałsz! nigdzie i nigdy nie wspominał o tem.

Jeszcze jedna uwaga: Taki człowiek nie ma dotąd życiorysu — monografji — a co dzień mniej ludzi — który by o nim bliższych szczegółów udzielić mogli. Za parę lat będzie za późno — zostaną wprawdzie wiekopomne jego fundacje, ale życiorysu nikt już napisać nie zdoła. Może tych parę słów przypomną co i komu należy.

Jarosław Pieniążek.

Zwłoki ks. Żaka, wystawione od soboty w pierwszym kurytarzu klasztoru OO. Dominikanów, ogląda publiczność tłumnie. Pośród rzeszy, do której należy mnóstwo uczniów nieboszczyka, dojrzałych mężów a nawet już starych ludzi, krążą ciągle pogłoski, że skończył on nienaturalną śmiercią. Mimo to nie zarządzono wczoraj obdukcji ciała. Brataniec jego p. Wacław Żak donosi nam listownie: „Stryj mój zaraz po zaprowadzeniu obserwy i nowatorstwa oświadczył mi, że wystąpi zupełnie z klasztoru, i ewentualnie będzie się procesował o emeryturę. W ogóle gorzko się żalił na traktowanie ze strony nowych pryncypałów“. Inne osoby bliższe nieboszczykowi potwierdzają to. Wyrazy te malują rozpacz starca, który przez 52 lat chwalił Pana Boga i służył społeczeństwu bez zakapturzenia się i bez włoskich pończoch. Choćbyśmy tedy wykluczyli wypadek gwałtownej śmierci, to z czystem sumieniem można twierdzić, że zgryzota z powodu nagłych nowatorstw, wprowadzonych wbrew woli ogółu zakonników, przyspieszyła śmierć starca. Conrady, Heindle itp. mają go tedy na sumieniu. Pogrzeb naznaczony jest na dziś zrana, ale zdaniem naszem bez poprzedniej obdukcji odbyć się nie powinien. Inaczej będą nurtować dalej niepokojące wieści.

Z życia towarzyskiego. W sobotę zrana odbyły się w kościele OO. Bernardynów trzy śluby: pana Jerzego Kleina dyrektora zakładu kredytowego włościańskiego w likwidacji, z panną Olgą Stroynowską, dalej pana Stanisława Starzeckiego właściciela posiadłości pod Bóbrką, z panną Jadwigą Czerwińską ze Lwowa i pana Emila Elektorowicza dr. medycyny ze Stryja, z panną Kövesz, córką byłego dyrektora fundacji Skarbkowskiej. W kościele OO. Dominikanów odbyły się ubiegłego tygodnia dwa śluby: pana Norberta Rudolfa Turkawskiego, urzędnika c. k. Dyrekcji skarbowej, z panną Józefą Marją Honcz ze Lwowa i pana Teodora Lewków c. k. asystenta pocztowego, z panną Józefą Charauza.

Zapowiedzi. W kościele archikatedralnym: pana Edwarda Emila Kopeckiego, właściciela dóbr ziemskich, z panną Marją Ludwiką Grabińską ze Lwowa; pana Juljusza Walerego Myszkowskiego, artysty dramatycznego ze Lwowa, z panną Marją Stanisławą Worga z Krakowa.

Zuchwałe łotrzyki. W sobotę w samo południe napadnięty został w ulicy Zamkowej właściciel realności nazwiskiem Lemer, staruszek liczący 70 lat, przez łobuzów tamtędy się wałęsających. Spędzając ich z swego ogrodu owocowego — odniósł ciężkie skaleczenie kamieniem w głowę. Sprawców nie ujęto, bo okolica tamtejsza pozbawiona jest wszelkiej straży.

Pirotechnik jakiś zamieszkały w gmachu teatralnym niepokoi wielce tamecznych mieszkańców, którzy donoszą nam, że codzień prawie nad wieczorem, wypuszcza to jakieś rakiety, to petardy i żabki, a czasami nawet zabawia się w strzelanie z pistoletu do... okien.

Przejechanie. Wczoraj przed południem ekwipaż pędzący przez plac Marjacki, przejechał ucznia gimnazjalnego K. H.

Bójka wszczęła się wczoraj z rana przed kościołem OO. Jezuitów pomiędzy żebrakami tak zajadła, że ledwo dwóch policjantów i dwóch strażaków zdołało ją stłumić.

Dwie turczynki młode ze Stambułu, przyjechały wczoraj do Lwowa i bawiły przez dzień cały zwiedzając okazalsze grodu naszego gmachy i muzea. Są to córki jednego z bogatych kupców Stambulskich, które w drodze do Włoch i Szwajcarji, zatrzymały się i u nas.

Bawili we Lwowie temi dniami malarze Rybkowski z Wiednia i Szerner z Monachjum. Wyjechali stąd nad Dniestr, by parowcem odbyć podróż od Halicza do Zaleszczyk, a ztamtąd zwidzać romantyczne okolice gór bukowińskich i kołomyjskich.

Zarząd chóru męskiego galic. Towarzystwa muzycznego zaprasza szanownych członków chóru na próbę, która się odbędzie w poniedziałek dnia 22 bm. o godzinie 7 wieczór w lokalu Towarzystwa.

Stypendja dla uczniów ogrodnictwa. W szkole ogrodniczej przy tutejszym ogrodzie botanicznym są opróżnione dwa stypendja z fundacji miejskiej. Według warunków statutami określonych przyjętymi być mogą na ten fundusz tylko chłopcy ślubnego pochodzenia, bez majątku, należący do gminy lwowskiej, po obojgu rodzicach albo przynajmniej po ojcu osieroceni, prócz tego mają być silnej i zdrowej budowy ciała, wieku nie więcej nad 18 lat i winni się wykazać, że potrzebne nauki elementarne odebrali, a więc, że ukończyli 4 klasę w szkole publicznej ludowej, albo według dawnego systemu w szkole normalnej, lub też 3 klasę w szkole trywialnej dawnego systemu. Kurs nauki takiego stypendysty trwa zwykle lat cztery, w ciągu których uczeń pomieszkanie, wikt i odzież w zakładzie bezpłatnie otrzymuje.

Prośby kandydatów zaopatrzone potrzebnymi dowodami wniesione być mają do magistratu król. m. Lwowa najdalej do 15 października 1884.

Radca Bayer, szef sekcyjny ministerstwa spraw wewnętrznych, zwidziwszy z p. Moraczewskim gościńce cesarskie i ważniejsze porzecza w zachodniej części kraju, zabawił jeden dzień we Lwowie, i wyjechał onegdaj w Złoczowskie. Cel misji jego jest utrzymywany w tajemnicy. Wątpimy jednak, by jego przejażdżka była w jakim związku z projektami regulacji rzek, jakto półurzędowe nasze organa zapowiadały.

OO. Zmartwychwstańcy odstąpili od zamiaru osiedlenia się w Krakowie. Ztąd też zakupno domu przy ulicy Kanonicznej gdzie obecnie znajduje się urząd policyjny, jako z projektem powyższym w związku będące, zostało również zaniechanem. — Szczęśliwy Kraków!

Dr. Henryk Blumenfeld, krakowianin, egzaminowany fizyk i przez lat kilka sekundarjusz w oddziałach profes. Obalińskiego, Pareńskiego i dra Żuławskiego, w szpitalu św. Łazarza, opuszcza temi dniami Kraków i przenosi się do Królestwa Serbskiego, otrzymawszy nominację na naczelnego lekarza kolei serbskiej z siedzibą w Belgradzie.

Z Czerniowiec donoszą: Góra w pobliżu dworca położona usunęła się wskutek przewilgocenia ziemi. Most, wiodący przez Klobuczkę grozi zawaleniem, wskutek czego główna droga komunikacyjna byłaby przerwaną.

Wzór stylu. W pewnej wsi koło St. Poelten naczelnik gminy wystawił następującą kartkę pośmiertną: „N. N. popełnił dnia 17 czerwca samobójstwo w skutek nakazu politycznej władzy R. naczelnik gminy“. Ach ta interpunkcja!

Doktoraty in absentia zostały w Niemczech stanowczo zniesione, a wymogi naukowe do doktoratów we wszystkich uniwersytetach stanowczo i jednolicie uregulowane.

Może i to kogo interesuje. Paryskie dzienniki donoszą, że z okazji ślubu hrabiego Maurice Fleury z siostrzenicą barona Oppenheima, nastąpiło czułe przeproszenie księcia Victora Bonaparte z ciotką jego księżną Matyldą.

Prokurator Jekelfalussy w Liwoczy na Węgrzech zdefraudował z rządowych pieniedzy 10.000 złr.

Pianista Józef Rubinstein daleki krewny Antoniego Rubinsteina popełnił samobójstwo w Lucernie. Józef Rubinstein był zdolnym ale pod każdym względem ekscentrycznym artystą.

Do instytu rolniczo-leśnego w Puławach, przyjęto dotychczas ogółem 68 studentów. Nawiększego kontyngensu dostarczyła Litwa, Wołyń i południowe gubernje cesarstwa.

Cmentarz powązkowski. Trzytomowe dzieło Kazimierza Władysława Wojcickiego, p. t. „Cmentarz powązkowski, — doprowadzone zdaje się do roku 1856, jeden z warszawskich literatów, postanowił uzupełnić aż do roku bieżącego.

Moses Montefiore znany filantrop angielski, obchodzić będzie 24 października br. stuletnie urodziny. Starzec mimo podeszłego wieku, ma się znakomicie, jest przy najlepszej pamięci i zajmuje się cały dzień pisaniem listów.

Anarchista Kammerer, stracony w sobotę, jako zbieg wojskowy pozostawał w śledztwie sądu wojskowego w Wiedniu od 19. maja b. r. Wyrok wydał sąd wojenny, który obradował w dniach 5. i 6. b. m. Zatwierdzony został wyrok 15. b. m., a ogłoszony dnia 18. b. m. Antoni Kammerer z Stobnika (Stiebnig) na Szląsku, liczył lat 22, wyznania staro-katolickiego, bezżenny, był introligatorem, służył przy piechocie, uczęszczał do szkół i dotychczas nie był karany. Kammerer należał do socjalistycznego związku robotników i to do najskrajniejszego odcienia. Szczególnie czynnym był w przemycaniu i rozpowszechnianiu zakazanych dzienników i pism ulotnych.

Przebywał w Thun, Freiburgu i Bernie, gdzie

był jednym z najczynniejszych członków tamtejszych grup anarchistycznych.

W czerwcu 1883 r. zapoznał się A. Kammerer na konferencji anarchistów w Zurich z Stellmacherem. Obaj przyłączyli się do postanowień konferencji prowadzenia propagandy czynnej, mającej na celu walkę wszelkiemi środkami przeciw teraźniejszemu społeczeństwu, również uzyskanie środków pieniężnych dla przeprowadzenia planów stronnictwa, jako też do usuwania osób nieprzyjaźnych stronnictwu. Kamerer wykonał z Stellmacherem i trzecim jakimś wspólnikiem napad na woźnicę, Michała Schaetzle z Strasburga, natsępnie zaś zamordował muszkietera Jana Adelsa w obrębie Strasburga.

Kamerer brał również udział w zamordowaniu w celu rabunku prowizora aptekarskiego Franciszka Linharda ze Strasburga. W 4 tygodnie później wykonał Kammerer wraz z Stellmacherem, stolarzem — Michałem Kumitschem i czwartym wspólnikiem zbrodniczy zamach na bankierze Heilbronnerze i kapitaliście Oettingerze w Stuttgardzie. Kammerer wystąpił następnie w Wiedniu 7. grudnia z. r. pod imieniem Arnolda Ottera, zastrzelił 15. grudnia podstępnie koncepistę policyjnego Hlubka, zamordował i zrabował 10. stycznia b. r. wraz z Stellmacherem i trzecim towarzyszem, Eiserta wraz z familją i udał się w połowie stycznia do Szwajcarji pod nazwiskiem Macieja Hallera, namówiwszy poprzednio Stellmachera do zabicia Bloecha. W drugiej połowie lutego powrócił Kammerer do Wiednia pod przybranem nazwiskiem Józefa Bluma, gdzie został ujęty dnia 38. lutego r. b. przez policyjne władze, przy którem to ujęciu broniąc się, ranił się sam. Kammerer przed sądem wojennym nie tylko, że się nie wypierał tych wszystkich zbrodni — i przyznał się do nich z jak najzupełniejszą zgodnością, lecz prócz licznych zeznań o stronnictwie swem i organizacji tegoż, twierdził, że tak samoby urzeczywistniał i nadal propagandę czynił — gdyby nie został ujętym.

Wszelkie uczucie skruchy i żalu nad okropnymi czynami i wieloma niewinnymi ofiarami dzikiego mordu i żądzy rabunku było mu całkiem obcem.

Kolej Arlbergska w tych dniach otwartą została dla ruchu osobowego. Rzut oka na mapę wystarczy ażeby ocenić doniosłość tej nowej linji. Kolej Arlbergska utworzyła nam bezpośrednią drogę do Szwajcarji, a dalej do Francji z pominięciem kolei niemieckich. Dotychczasowa droga na Passau, Monachjum, Stuttgart i Strassburg wnet opustoszeje wobec tej konkurencji. Szczególnie Francuzi, których konieczność przejazdu przez Niemcy, często wstrzymywała od podróży do Austrji — po otwarciu nowej kolei chętnie korzystać z niej będą. Ministerjum hr. Taafego zaś, przeprowadzeniem tej budowy, zasłużyło sobie na szczerą wdzięczność tak u przyjaciół jak niemniej i u nieprzyjaciół swoich. Wiek nasz — pełen sztucznie podsycanych — walk narodowościowych, nie jest jeszcze w stanie ocenić całą cywilizacyjną doniosłość tego olbrzymiego dzieła.

Drugi Cumberland pojawił się w osobie niejakiego Cappera, którego sztukę sławi cały Paryż. Capper odgadnie myśli drugich bez dotykania się ich a nawet za pośrednictwem trzecich osób. Pierwszą produkcję odbył Capper u Sary Bernhardt. Polecił jej schować frankówkę gdzie zechce i wyszedł z pokoju. Przywołany napowrót nie namyślając się ani chwili znalazł takową w wnętrzu figury gipsowej.

Pożary w Królestwie. W Zgierzu spaliła się w nocy z wtorku na środę, fabryka wyrobów wełnianych, pod firmą Synów Fechner. Straty obliczone są na rs. 250.000. — Osadę Szydłowiec zniszczył gwałtowny pożar dnia 14 bieżącego miesiąca. Wśród ciasno zabudowanych domostw płomienie przeniosły się z jednego dachu na drugi w stronie starego rynku. Pomimo energicznego ratunku, jaki niosła straż ogniowa ochotnicza, pożar zniszczył 38 budynków, zrządzając stratę na rs. 50.000.

Zkąd pochodzi wyraz fiasko? Odpowiada na to w następujący sposób stara włoska anegdota. We Florencji przed dawnemi, dawnemi laty produkował się pewien arlekin dowcipniś, nazwiskiem Viancoletti. Co wieczór obierał on sobie pewien przedmiot, o którym powinien był zgromadzonej publiczności coś dowcipnego zaśpiewać lub powiedzieć. I oto zdarzyło się, iż pewnego wieczoru podano mu, czy też sam wybrał jako cel swego dowcipkowania, zwykłą flaszkę podróżną, zwaną w ojczyźnie Viancoletti'ego „fiasco“. Ale tego właśnie wieczoru na nic śmiesznego arlekin zdobyć się nie mógł — publiczność zaczęła świstać i niecierpliwić się, a rozżalony śmieszek rzucił butelkę o ziemię, wołając: „Tyś temu winna!“ I odtąd ilekroć razy coś się komu nie udało, powiadali ludzie: „A to fiasko Viancoletti'ego!“ Z biegiem czasu mówić zaczęto już tylko „fiasko“ i w ten sposób wyrażenie to przeszło do potomności.

Bezrobocie. W Nowym Yorku zastanowiło pracę w ciągu roku 1883 ogółem 44.950 osób, które razem straciły 366.150 dni roboczych, wartości mniej więcej 1 1/4 miljona złr. Bezrobocie w fabrykach cygar kosztowało 163.000 dni, w fabrykach dywanów 77.000 dni, w urzędach telegraficznych 34. dni itd. Jedno tylko bezrobocie odniosło znaczniejszy skutek, mianowicie podwyższyły fabryki cygar wynagrodzenie robotników o 4 złr. tygodniowo. Mniejsze podwyższenie płacy osiągnęli zecerzy i cieśle. Telegrafiści na razie niczego nie osiągnęli, jednakże później już po ustaniu bezrobocia, podwyższono im płacę.

Korespondencja Administracji. Panu W. Z. z krakowskiego. Niech to Pana nie dziwi, że trafikantka zamiast *Kurjera* podała mu *Gazetę Lwowską*. W trafice sprzedają to co mają. Sprzedaż *Kurjera Lwowskiego* jest we wszystkich trafikach z urzędu zakazaną. Może Pan nabyć żądany numer u nas w Administracji.

Teatr, literatura i sztuka.

„Chata za wsią“ dramat J. K. Galasiewicza, wystawiony z ogromnem powodzeniem w Warszawie przedstawiony zostanie w tym sezonie w teatrze lwowskim Egzemplarz tego dramatu nadszedł już do dyrekcji.

Akwarele J. Kossaka, razem dwanaście kompozycyj, przedstawiających portrety najwybitniejszych mężów rodu Fredrów, oraz znakomite ich czyny wojenne, w przyszłym tygodniu wysłane zostaną do Lwowa. Wystawienie ich na widok publiczny poruczonem zosało p. Cichockiemu, który niedawno je ździł z obrazami mistrza Matejki i należycie wywiązał się z zadania.

Literacka spuścizna. Po zmarłym profesorze Natansonie pozostały materjały do kursu chemji organicznej, której wydawnictwo zostało rozpoczęte w roku 1866.

Pani Zimajerowa, stanowczo już opuszcza warszawską operetkę i Warszawę, w przyszłą niedzielę, udając się do Berlina, gdzie w dniu 1. października wystąpi na scenie Walhalli.

Wystawa pastelów znakomitego artysty Piglheina otwartą została w Monachjum d. 14 bm.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 20 września. Cesarz mianował wielkiego księcia carewicza porucznikiem pułku ułanów, cara zaś Aleksandra i wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza właścicielami 101 pułku piechoty.

Przy wyborach do sejmu kroackiego utrzymuje się partja narodowa w dawnej sile, ale Starcewiczanie zdobyli już 23 mandaty. Fiasko partji Mrazowiczowskiej jest tylko pomstą za jej niezdecydowane kokietowanie z rozmaitemi partjami.

Z Kotaru donoszą, że znany przywódzca powstańców Peko Pawłowicz, osiadły w końcu w Serbji nie siedzi bynajmniej w niewoli w Belgradzie, bo kiedy rząd nakazał go uwięzić zdołał on umknąć jeszcze do Bułgarji.

Tagblatt, wymyślający codzień świeże wiadomości o spiskach opowiada, że na kolei warszawsko-wiedeńskiej zatrzymano pociąg pospieszny i aresztowano dwóch ludzi, z których jeden przebrany był za żyda. U obu znaleziono proklamacje partji terorystycznej.

Poznań, 20. września. Tajny radca ministerjalny Stauder był obecnym na lekcji języka polskiego w gimnazjum św. Marji Magdaleny i w przemowie swojej do uczniów zachęcał ich, aby się gorliwie przykładali do nauki języka polskiego, wyrażając zdziwienie, że na 300 uczniów niemieckiej narodości tylko 40 bierze udział w nauce języka polskiego. — Jakiś cud.

Berlin 21. września. Walka wyborcza przybiera coraz szersze rozmiary. Zgromadzenie liberałów niejednokrotnie rozprószyli antisemici lub socjal-demokraci. D. 18. policja musiała użyć białej broni.

Rzym 21. września. D. 20. jako w dzień zajęcia Rzymu, nie odbędą się zwykłe uroczystości, natomiast na ulicach odbywać się będzie kolekta dla Neapolu.

Lugdun 21. września. Kryzys handlowa rośnie. Wzburzenie w kołach robotniczych szerzy się. Komitet robotniczy, złożony z sekcyj rozmaitych rodzajów przemysłu ogłosił odezwę wzywającą do energicznego działania.

Aleksandrja 21. września. Szpieg przybyły z Sudanu donosi, że Mahdi odbywa codzień naradę wojenną nad skutecznem zorganizowaniem oporu przeciw ekspedycji angielskiej.

Ogień wzajemny pod Suakim dochodzi do olbrzymich rozmiarów. Anglicy i Egipcjanie dali jednej nocy 99 strzałów armatnich i 3000 karabinowych.

Petersburg 16. września. Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego wystąpił z projektem, aby gubernatorom udzielone zostało prawo dawania bezpośredniego upoważnienia na otwieranie towarzystw rolniczych gospodarczych. W tym celu departament zamierza również wypracować ogólną ustawę normalną dla wszystkich podobnych towarzystw.

W przyszłorocznym budżecie, wedle projektu przedstawionego do zatwierdzenia rady państwa, wydatki na instytucje podwładne najświętszemu synodowi figurują w wysokości 10,549.296 rubli. Suma ta jest mniejsza od tegorocznej o 94.882 rubli.

Ministerjum spraw zagranicznych wniosło również do projektu budżetu nową specjalną pozycyę 300.000 rubli, przeznaczona na rozjazdy dyplomatyczne, na podróże kuryerów i feldjegrów w interesach służby. Do tej pory ministerjum czerpało potrzebne na to fundusze z sumy przeznaczonej na wydatki nieprzewidziane.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 21 września. Mianowani auskultant Ferdynand Zegadłowicz, adjunktem pow. w Husiatynie, komisarze finansowi Leopold Dzbański, Tadeusz Horodyński, Karol Fritz starszymi komisarzami przy gal. dyr. kraj. skarbu.

Wiedeń 21 czerwca. Półurzędownie zaprzeczają krążącej na nowo pogłosce o rychłem ustąpieniu ministra wojny Bylandta.

Budapeszt 21 września. Wczoraj popołudniu odkrył policjant przy bramie synagogi na ulicy tabacznej bombę z lontem.

Zagrzeb 21 września. Ubiegłej nocy pospólstwo wybiło szyby w oknach urzędu cłowego i podatkowego, tudzież w pałacu arcybiskupa, wznosząc przytem okrzyki: „Precz z Madjarami!“ Zarządzono środki policyjne.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 22. września 1884. **Małek** tragedja w 5. aktach Karola Brzozowskiego.

Nadesłane.

Fejleton tygodniowy Nr. 18.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

Tomek obrzuciwszy mówiącego wzrokiem pogardliwym, nic na to nie odpowiedział i odszedł w zamierzonym pierwotnie kierunku. Przed mieszkaniem Holofernesa stanął.

— Nie pójdę tam teraz — rzekł do siebie— z samemi kobietami niewiem co mówić. Poczekam aż on przyjdzie.

To powiedziawszy, udał się do swego domu, znajdującego się na drugim końcu ulicy. Gdy przechodził koło Jonatana, który ciągle stał na dawnem miejscu, ani spojrzał na niego. Ten zaś mierzył go wzrokiem pełnym złości bezsilnej, nie mógł mu bowiem darować, że go lichwiarzem nazwał. Wszak własne sumienie nie robiło panu Jonatanowi pod tym względem żadnych wyrzutów, zresztą i to było dlań niemniej ważne, że takie traktowanie w wysokim stopniu uwłaczało jego stanowisku. Przecie zawsze miał żywo w pamięci, że był kasjerem i poufnikiem swego pryncypała, który mu poruczył wypłaty tygodniowe.

Właściciel huty, pan Konstanty, przez wygórowaną oszczędność, nie trzymał osobnych urzędników, tylko ile możności, wyręczał się samymi robotnikami. Tak Tomek został magazynierem, Jonatan zaś kasjerem. Ten drugi, z powodu, że wypłaty odbywały się raz na tydzień, miał także zajęcie w hucie i tylko każdej soboty po południu był wolny, wtedy bowiem, wespół z pryncypałem, przygotowywał obrachunek. Pan Konstanty był zadowolony z jego zdolności finansowych i nieraz żartując, mówił dyrektorowi policji a swemu bratu, że Jonatan byłby niezrównanym ministrem skarbu, gdyż małoby wydawał, a oszczędności umiałby umieszczać na dobre odsetki.

Okazuje się z tego, iż musiał wiedzieć, że jego kasjer lichwą się trudni, ale ponieważ jemu samemu bynajmniej to nie szkodziło, raczej pomagało, robotnicy bowiem, siedzący w kieszeni Jonatana, chcąc nie chcąc, musieli się trzymać huty, więc dotąd nie zrobił mu za to choćby najlżejszej wymówki.

Mieszkanie rodziców Kasi, jak w ogóle mieszkania wszystkich robotników w Wydmiskach, składało się z dwóch izdebek. Z jednej większej, gdzie była także kuchnia i z drugiej mniejszej. Ta służyła dawniej za sypialnię jej rodzicom, teraz zaś obrócono ją na skład wszelkiego rodzaju rupiecia, między którem na sienniku pod ścianą Kasia sypiała.

Na pół godziny przed wejściem Kasi, w izbie pierwszej, prócz dziecka w kolebce, znajdowały się jeszcze dwie osoby. Na łóżku z drzewa sosnowego, ubogo zasłanem, siedziała kobieta blada, wychudzona, osłonięta kołdrą, na której więcej było łat różnokolorowych, niż kawałków dawnej materji. To matka Kasi.

Obok niej na stołku ulokowała się pani Barbara, osoba tłusta, czerwona i wielomówna. To właścicielka sklepiku a żona pana Jonatana.

— Jeszcze raz powtarzam pani Zuzannie — mówiła prędko, głośno i dobitnie — że rady sobie nie dacie, jeśli Kasia w służbę nie pójdzie. Kto słyszał, żeby taka dziewczyna w domu siedziała.

— Ależ pani Barbaro! czyż to możebne! — odrzekła chora tonem błagającym. — Kto ojcu zgotuje i wypierze, kto dzieci do huty wyprawi, kto mnie pomoże i moje maleństwo wykąpie?

To powiedziawszy, spojrzała na kolebkę ubożuchną, obok łóżka stojącą, w której spało dziecię kilkomiesięczne. Pani Barbara, trosk tych nie podzielając w lot odrzuciła:

— Niech pani co chce mówi, a ja moje powtarzam... dla Kasi nie ma nic lepszego nad służbę. Umie pisać, prasować, pięknie haftuje, łatwo więc dostanie się do domu, gdzie ją dobrze wynagrodzą. Jeżeli pani Zuzanna zechce, ja sama znajdę jej miejsce. Za połowę tego co za miesiąc dostanie, będzie wam pomagała stara Karolina; odkąd jej mąż zgotował się w hucie, babie źle aż piszczy, a z drugiej połowy będziecie się mogli ubrać i długi spłacić.

— Ach! te długi! — jęknęła chora.

— Jeżeli pani Zuzanna stęka, to ciekawam, co my mamy mówić! Ale tak to się zawsze wychodzi, gdy się ma dobre serce! Ileż to razy powtarzał mi mój stary: Nie dawaj, nie dawaj, bo zamiast zapłaty, będą jeszcze narzekali. Ja tymczasem zawsze sobie myślałam: ot, biedni ludziska, trzeba ich wspomódz i co tylko było w sklepie, wszystkoście brali. A teraz zamiast podziękowania i pieniędzy, mam jęki. O! piękna zapłata! Bardzo piękna!

Mówiąc to, pani Barbara poczerwieniała jak piwonja, skutkiem czego jej twarz jeszcze bardziej nabrzękła, oczka zaś, między potężnemi wałami tłuszczu połyskującego, prawie całkiem zginęły.

— Niech mi pani Barbara za złe nie bierze, żem na wspomnienie długów westchnęła — przemówiła chora, na swego gościa patrząc błagalnie.— Przecie nie dla tego wzdycham, że nie mam zkąd oddać... Ale może Bóg da, że mąż w tym tygodniu więcej zarobi, to się w niedzielę obliczymy.

Pani Barbara ręką machnęła.

— Niewielka nadzieja, niewielka! — zawołała. — Jonatanowi winien bez rachunku; poczciwe moje mężysko przystało, że od tygodniowej wypłaty strąca mu tylko połowę, chociaż gdyby chciał, mógłby wszystko zabierać i nasz pan pewnieby się za to na niego nie gniewał. Ale Jonatan ma serce, wie, że żyć potrzebujecie... Co zaś do mego długu, to właśnie przyniosłam tu rachuneczek.

To powiedziawszy, sięgnęła ręką za chustkę na piersiach. Zuzanna przestraszona szepnęła:

— Niech go pani Barbara nie pokazuje... przecie ja nie zapieram, a Bóg mi świadkiem, że przy duszy nie mam szeląga złamanego. Za chwilę przyjdą dzieci, Kasi coś jeno nie widać, poszła po wodę, mąż także przyjdzie, a tu ani kawałka chleba, ani łyżki mleka.

Byłaby dalej mówiła, lecz nagle w kolebce dziecię zapłakało.

— Niech mi pani z łaski swojej poda to pisklątko.

Pani Barbara usłyszawszy płacz dziecka, złagodniała na twarzy i matce je podając, rzekła prawie czule:

— Pewnie głodne.

Matka przyłożyła niemowlę do wysuszonej piersi. Dziecko prędko chwyciło, ledwie jednak kilka razy pociągnęło, jęło krzyczeć. Matka oczy sobie dłonią zasłoniwszy, gorzko się rozpłakała.

— Nie ma pokarmu? — spytała pani Barbara.

— Zkąd go wziąć?

— To wielkie nieszczęście, kochana pani Zuzanno, ale co ja wam poradzę? Winniście bez końca i miary, a że Kasi nie chcecie oddać na służbę, więc nawet niewiadomo, czy wam kiedykolwiek będzie lepiej. Zresztą, choćbym nawet chciała, nie mogłabym dla was nic więcej uczynić, bo mój stary głowę by mi urwał. Nam tak ciężko.... Ale gdyby tak większa pewność, naprzykład jaki zastaw...

To mówiąc, badawczy wzrok do koła izby puściła, a gdy tu nic takiego nie znalazła, coby dla niej jakąkolwiek wartość przedstawiało, zerknęła przez drzwi do drugiej izdebki.

Dziecię tymczasem coraz głośniej krzyczało.

— Zastawu nie mam żadnego — szepnęła Zuzanna — wszystko co było, poszło już dawno do pani.

— Same łachy, na których pewnie stracę, jeśli ich nie wykupicie. Ale tam widzę jakąś suknię...

— To świąteczna sukienka mojej Kasi... właśnie dziś rano ją prasowała, przygotowując na niedzielę.

— Ciekawam na co jej dwóch sukien — odparła pani Barbara z oburzeniem — skoro ta ce na niej, bardzo jeszcze porządna. Matka nie ma pokarmu dla dziecka, bracia głodni, ojciec z nędzy wysechł jak szczypa, a ona będzie się stroiła!... niech pani Zuzanna tak córki nie rozpuszcza, bo to się źle skończy.

— Ależ to jej cały majątek! — zaprotestowała matka.

— Skoro rodzice biedni, więc ona takiego majątku nie potrzebuje. Słyszy pani, jak dziecko krzyczy, gotowe jeszcze dostać konwulsyj... tu nie można się namyślać, bo będzie źle!... Ja tymczasem wezmę tę sukienkę, schowam ją dobrze, a jak będziecie mieli pieniądze, to ją sobie wykupicie... Tymczasem przyszlę wam chleba mąki i mleka, chociaż mleko bardzo teraz drogie, gdyż wskutek posuchy, ludzie paszy nie mają... Ale czegobym ja dla pani nie uczyniła.

Zanim biedna matka, zajęta ciągłem kojeniem płaczu dziecka, miała czas zdobyć się na odpowiedź, już pani Barbara, ukrywszy suknię Kasi pod swój fartuch, wyszła z izby i wkrótce przez chłopca którego sobie do pomocy trzymała, przysłała przyrzeczone wiktuały.

Niedługo potem weszła najpierw Kasia z wodą, za nią dwaj chłopczyki, z których jeden miał ośm, drugi dziewięć lat. Pracowali oni już w hucie i cały zarobek tygodniowy składali w ręce rodziców. Ujrzawszy chleb na stole, z radości aż w dłonie klasnęli, Kasia zaś widząc wiktuały, których się dnia tego widzieć niespodziewała, nie miała odwagi ani spojrzeć na matkę, ani do drugiej izby zaglądnąć.

Matka, tuląc dziecię, które chwilowo przycichło, miała nad niem oczy spuszczone, a twarz jej była przerażająco blada...

XII.

Holofernes i Tomek.

Był to mężczyzna jak dąb słuszny i barczysty, a że miał czarne, długie włosy, takąż brodę i wejrzenie surowe, więc gdy ktoś przez żart raz powiedział, że Izydor jest podobny do Holofernesa, robotnikom tak się ta nazwa podobała, iż odtąd został Holofernesem. Jeżeli jednak biblijny Holofernes nie był od niego ani gorszym ani sroższym, to nie wiemy zaiste, za co go Judyta podstępnie zabiła.

Izydor tylko wyglądał strasznie — dziko prawie, natomiast jego charakter był łagodny, temperament zaś spokojny. Dotąd niesłyszano, by komu co złego uczynił, a ciosy któremi los zawistny w jego pierś godził, znosił spokojnie.

Sam nie wiedział gdzie na świat przyszedł, a odkąd zapamiętał, chodził jako sierota do papierni w Zalesiu, potem do huty szklannej w Wydmiskach i w pocie czoła na chleb zarabiał. Osiągnąwszy pełnoletność, ożenił się z Zuzanną, dziewczyną jak on uczciwą, rządną i pracowitą.

Pierwszym owocem tego związku była Kasia, którą ukochał miłością bezgraniczną. Chociaż zarobek jego nie był zbyt wielki, wszystko, co mu zostawało po opędzeniu wszelkich potrzeb najniezbędniejszych, dla niej przeznaczał. Skutkiem tego, Kasia była zawsze pięknie ubrana, a

gdy podrosła, ojciec nie żałował jej na książki, byle się czegoś nauczywszy, była kiedyś szczęśliwszą od niego. Dziewczyna chodziła też lat kilka do szkółki parafialnej, znajdującej się obok bramy Zwycięztwa, później kształciła się już sama, otrzymując rozmaite dzieła od Tomka, który także lubił wiele czytać i o różnych rzeczach dysputo wać.

Dzięki temu wychowaniu, Kasia wyróżniała się w gronie swoich rówieśnic i wrodzone jej zdolności szybko się rozwijały. W miarę, jak wiadomości nabierała, potęgowały się także jej duszy przymioty; z każdym dniem robiła się bardziej delikatną, wyrozumiałą, cierpliwą. Cnoty te były nieocenione w rodzinie, która powiększała się prawie rok rocznie. Ojciec patrząc na ukochaną córkę, był dumny i szczęśliwy i chociaż nędza nieraz do ich mieszkania zajrzała, nigdy się nie skarżył.

Z rodzeństwa wiele wymarło. Prócz Kasi, zostało się tylko dwóch chłopczyków, a teraz, przed półrokiem, już z chorej matki przyszła na świat jeszcze jedna dziewczynka. Holofernes, jak długo żona była zdrowa, patrząc na jej gospodarność, był pełen otuchy i chociaż nędza niejednokrotnie zaglądała do ich mieszkania, wierzył, że przy pomocy tej wiernej towarzyszki, — z czasem lepszą przyszłość sobie wywalczy. W jaki atoli sposób miało to nastąpić, nad tem się nie zastanawiał. On tylko wierzył i ta wiara była jego siłą.

Wkrótce jednak wiara zaczęła go także opuszczać. Żonę dotknął cios okropny, bo jej obie nogi poraziło. Odtąd biedaczka z łóżka podnieść się nie mogła — odtąd i rodzina w coraz większą nędzę zapadała. Kasia była już jedyną gospodynią w domu — jedyną opiekunką chorej matki i drobnego rodzeństwa.

Gdy zarobek w hucie okazał się niedostatecznym, Holofernes począł szukać jeszcze dodatkowego zajęcia. Znalazł je w borze, rosnącym między Wydmiskami a Zalesiem, który należał także do p. Konstantego. Ponieważ huta wiele paliwa potrzebowała, jej właściciel postanowił zatem przetrzebić najpierw swoje lasy sosnowe, a dopiero później, gdyby w nich drzewa brakło, zamierzał sprowadzić węgiel, którego inne fabryki już używały.

Holofernes, z huty wyszedłszy, biegł tedy co dzień do born, aby jeszcze jaki grosz zarobić. Czasu nie zostawało mu wiele, więc pracował prędko, resztę sił wytężając. Nieraz się też zdarzyło, że do domu wrócił dopiero późną nocą i głodny padał na posłanie. Choroba żony, lichwa, wreszcie niesumienność kasjerów, którzy mu płacili, zmniejszając jego dochody, nędzę powiększały.

Późno już było i słońce już dawno zapadło za łańcuch gór sinych, które w konturach fantastycznych rysowały się na zachodzie, gdy Holofernes dokończył stosu, nad którym od dnia poprzedniego ciężko pracował. Odetchnął głęboko, obtarł pot z czoła i głowę podniósłszy, zaczął się rozglądać. Szukał wzrokiem dozorcy, który o tej godzinie zwykł był odbierać ukończoną robotę.

Ujrzawszy go o kilkadziesiąt kroków, rozmawiającego z innymi robotnikami, skinął ręką ku niemu. Za chwilę przyszedł dozorca.

— Mam dwa stosy w tym tygodniu — przemówił — możebym kwit dostał.

— Czy te? — zapytał dozorca ręką wskazując.

— Tak jest, oba.

Dozorca zaczął je oglądać, dokoła obchodzić, mierzyć, przy czem głową kręcił i mówił dość głośno:

— Licha robota, bardzo licha!... Ten stos niższy o dziesięć centymetrów niż być powinien, w tamtym znowu polana krótsze o siedm centymetrów... Zresztą kłody za wielkie, nierozbite... Pan robi jak za napaść... jeno aby się zbyć. Ha! trudna rada, jaka praca, taka płaca.

Holofernes musiał zrozumieć, o co szło dozorcy, uśmiechnąwszy się bowiem boleśnie, rzekł.

— Niech się pan nie boi... dam jak zwykle.

Dozorca głowę podniósł i zapytał:

— Uczciwe słowo?

— Uczciwe!

Ten jeden wyraz wszystko naprawił. Stosy, które przed chwilą jeszcze tak złe były, okazały się dobremi i dozorca bez dalszych uwag wręczył robotnikowi kwit na pieniądze, które tenże miał w sobotę odebrać. I snać musiał ufać Holofernesowi, skoro prócz gołosłownego zapewnienia, nie żądał od niego żadnej więcej rękojmi na dotrzymanie obietnicy.

Zaufanie dozorcy nie było zresztą czemś nadzwyczajnem. Mimo, iż Holofernes był biedny, wszyscy mu ufali, była to bowiem natura na wskróś uczciwa, nienawidząca kłamstwa, przytem dumna. Tych przymiotów nikt go nie nauczył, nawet ich sobie w życiu nie wyrobił; on z niemi na świat przyszedł. Ilekroć dał komu słowo, zawsze dotrzymał, choćby to niewiedzieć ile miało go kosztować, a wśród największego niedostatku, nigdy ręki nie wyciągnął, nigdy o pomoc nikogo nie poprosił. Inni robotnicy brali mu to za złe, ten i ów czasem sobie z niego zażartował, wszelako w głębi duszy każdy go cenił.

Dozorca odbierający drzewo w lesie, nałożył na robotników haracz dobrowolny, który oni radzi nie radzi, musieli uiszczać. Biada temu, ktoby się był chciał wyłamać z pod przyjętego zwyczaju. Dozorca umiałby się go pozbyć prześladowaniem. Tylko ten miał stosy dobre, kto część dziesiątą, czasem nawet szóstą z pieniędzy zarobionych, składał w ręce dozorcy; inni na jego względy nie mogli liczyć. Holofernes opłacał się jak drudzy i tylko tym sposobem powiększał zarobek tygodniowy.

Otrzymawszy kwit od dozorcy, pożegnał go grzecznym ukłonem i ścieżkami leśnemi, które drogę skracały, ruszył ku domowi. Ciemno się już zrobiło, gdy do Wydmisk wchodził. Nieopodal mieszkania Jonatana ktoś za ramię go ujął.

— Holofernes! — zawołał głos dobrze mu znany.

Stanął i obrócił się ku mówiącemu.

— A to ty, Tomek!

— Już od godziny na ciebie czekam.

— Czemu nie poszedłeś do moich kobiet?

— Chciałem.... ale jakoś nie mam humoru... wiesz przecie, że z kobietami nie zawsze gładko idzie rozmowa... Jonatan dosyć mnie dziś nazłościł. Zresztą i ciebie nie było, czekałem, póki nie wrócisz,

— Jeżeli tak, to chodź ze mną.

— Dziś chyba nie pójdę, ale że mam ci co ważnego powiedzieć, więc możebyś się ze mną przeszedł do Mateusza. Pogawędzimy jaką godzinkę i o biedzie zapomnimy.

Holofernes ramionami ruszył.

— Nie mam pieniędzy — rzekł.

— Zapomniałeś, że masz dług u mnie? — odparł Tomek. — Przecie tamtego tygodnia tyś płacił, chociaż masz mniej odemnie. Zresztą jam kawaler i w dodatku twój stary przyjaciel. Spiesz że się teraz i wychodź jak najprędzej. Ja tu na ciebie zaczekam.

Holofernes nic już na to nie odpowiedział, tylko rękę mu ścisnąwszy, odszedł. Tomek został na drodze i aby sobie czas skrócić, zaczął ją przemierzać od początku do końca.

W pół godziny pojawił się Holofernes. Za chwilę byli przy bramie Zwycięstwa.

Tuż za nią, w trzeciej kamienicy, znajdował się zakład gastronomiczny Mateusza, odwidzany głównie przez robotników i miejski proletarjat. Prócz obszernego szynku było tam kilka pokoików, zastawionych lakierowanemi stołami, przy których każdej soboty i niedzieli widywało się mnóstwo biesiadujących. W dnie inne, rzadko kto tu zabłądził; za to w szynku było zawsze pełno, pan Mateusz bowiem miał i napoje dobre i tak umiał przemawiać, że nikt ze znajomych drzwi jego nie minął, na kieliszek nie wstąpiwszy.

Wkrótce nasi przyjaciele siedzieli w ostatnim pokoiku, gdzie nikogo więcej nie było. Każdy miał przed sobą sporą miskę fajansową, napełnioną cielęcemi płuckami na kwaśno, z kapustą i ziemniakami, i przed każdym stał spory kufel piwa. Z początku jedli w milczeniu. Dopiero gdy z przysmaków nic już nie zostało, Holofernes uderzając swoją szklanką o Tomka, rzekł:

— Daj ci Boże zdrowie! Człowiekowi aż lżej na sercu, jak dobrze podje.

— Prawdę powiedziałeś Holofernesie i gdybyśmy byli rozumniejsi, nicby nam na sercu nie ciężyło, bobyśmy nigdy głodni nie byli.

Przyjaciel spojrzał nań pytająco.

— Więc tobie się zdaje, Tomku. że dla tego źle.

— Żeśmy głupcy! — dokończył Tomek.

Holofernes postawił szklankę, którą niósł do ust, i ze zdumieniem wpatrzył się w mówiącego.

— Tak jest, źle nam, bośmy głupcy! — mówił Tomek dalej — i dopóki rozumu nie nabierzemy, nigdy nam lepiej nie będzie. Czy to godziwie, aby jeden miał miljony, a drugi umarł z głodu? Czy to sprawiedliwie; abyś ty, Holofernesie, dlatego, że masz żonę i dzieci, mimo ciężkiej pracy, był w nędzy, a taki pies, Jonatan, chociaż nic nie robi, żeby żył z twego zarobku i jeszcze majątek składał? Czy to uczciwe, aby jedni za życia we wszystko opływali, drudzy zaś żeby dopiero po śmierci mieli się czegoś spodziewać? A niech ich piorun spali z taką sprawiedliwością!

— Nie złorzecz Tomku... przecie nie ludzie temu winni.

— A kto?

— Bóg.

— Bóg! Cha cha! cha!... A widziałeś go kiedy Holofernesie?

— Tomku! co ci się dziś stało? Wprawdzie wiem oddawna, że nie jesteś nabożny, ale dotąd nie słyszałem, żebyś bluźnił. Zapewne miałeś dziś jaką wielką przykrość...

— Przykrość? Tak... może... Ale wiesz co, skończmy te kufelki i każmy sobie dać inne. Między jednym zaś a drugim, palnijmy sobie po kieliszeczku absyntu.

Holofernes nie dał się długo prosić i dwa spore kieliszki palącego absyntu zniknęły w ich gardłach spragnionych. Gdy chłopiec świeże kufle przed nimi postawił, Holofernes przemówił:

— Wspomniałeś, że chcesz mi coś ważnego powiedzieć.

— Rzeczywiście, mam coś bardzo ważnego... bo trzeba ci wiedzieć, mój Holofernesie, że tak, jak teraz, długo już być nie może. Nasza nędza musi ustać, nasze upodlenie musi się skończyć, nasza niewola musi się zmienić. Przecie ludzie wszyscy sobie równi, na świat każdy przychodzi jednakowo, a ziemia dość duża, żeby równo wszystkich mogła wyżywić. Skoro źli porobili takie prawa, że jednym lepiej, drugim zaś gorzej, więc my, pokrzywdzeni, musimy wziąć się za ręce, żeby tych złych pokonać i usunąć! Czemu tak na mnie oczy wytrzeszczasz Holofernesie?

— Bom jeszcze nigdy nie słyszał, żebyś tak mówił.

— Nie dziw się mój stary... przecie i ja nie odrazu zrozumiałem, czego nam potrzeba. Wprawdzie niemało się czytało (wiesz, że zawsze książki lubiłem) ale z książek niewielem się dowiedział. Dopiero, gdym się zszedł z innymi robotnikami z Zalesia, gdyśmy sobie z pod serca pogawędzili, w głowie zrobiło mi się jasno i teraz

wiem, czego się trzymać. Ale ty Holofernesie nie pijesz... Za twoje zdrowie! Hej chłopcze! dwa kieliszki absyntu.

Wypili najpierw piwo, potem absynt i znowu pełne kufle przed nimi stanęły. Tomek przysunął się do przyjaciela i zaczął mu do ucha szeptać. Holofernes słuchał, czasem westchnął, niekiedy nawet się uśmiechał. Wreszcie Tomek znowu głośniej przemówił:

— W niedzielę po południu pójdziesz więc ze mną i sam usłyszysz... Zawsze to lżej człowiekowi, gdy go kto upewnia, że jego niedola musi się skończyć... Tylko o tem wszystkiem sza! Jakby właściciel huty dowiedział się od kogo, że się znosimy z innymi robotnikami i o lepszem jutrze marzymy, zarazby nas wypędził, a wtedy przyszłoby nam chyba z głodu zginąć, boby nas nikt nie przyjął. Hej! chłopcze! przynieś jeszcze po kieliszku absyntu!

Rozmawiali, pili, a twarze zrobiły im się coraz czerwieńsze, oczy krwią zabiegły, przez usta żar buchał.

— Wiesz, Holofernesie, na coś złego się zanosi — szeptał znowu Tomek. — Uważasz przecie, że między robotnikami nie ma ani jednego, którýby był kontent ze swego stanu. I nietylko u nas tak, ludzie pracy na całym świecie niezadowoleni! Jednostki żywią się i bogacą krwią i potem naszym, a miliony potrząsają łachmanami, ich żony pracą zniszczone giną przedwcześnie, ich dzieci karłowacieją w fabrykach, ich córki...

Przy słowach ostatnich Holofernes drgnął, jakby go żmija ukąsiła.

— Ty bo Tomku widzisz wszystko w czarnych kolorach — przerwał głucho. — Przecie nie każdy z nas musi się spodlić...

— Każdy runie, gdy go głód do tego zmusi! — odpowiedział Tomek.

— Głód, powiadasz? Prawda, że to rzecz straszna... kto go nie znał, ani się domyśla, jak smakuje... Ale przyznasz Tomku, że i na głód nie wszyscy z nas są narażeni. Jam naprzykład biedny, bo mam żonę chorą i czworo dzieci, ale już ty mógłbyś żyć wygodnie, gdybyś jeno chciał.

— Nie żenić się, nie mieć dzieci i dalej żyć jak pies, — dokończył Tomek. — O! nie wątpię że wtedy byłoby mi lepiej, ale powiedz stary, co takie życie warte? Zresztą nie sądź, iż dlatego że jestem sam i mam trochę więcej niż wy, czuję się choćby dziś szczęśliwym! Nie, Holofernesie, mnie nie lepiej, niż wam! Gdy na was patrzę, boli mnie coś tam, pod piątem żebrem i dlatego często przychodzę tu do Mateusza, aby robaka zalać!... Hej! chłopcze, dwa kieliszki absyntu!... Ale tak długo już być nie może... Jak skończyła się w dawnych czasach niewola, później poddaństwo, tak teraz znowu musi skończyć się ucisk pracujących przez zdzierski kapitał! Pójdziesz zemną w niedzielę i usłyszysz... przekonasz się, że Tomek prawdę mówi.

Wypili najpierw absynt, potem nowe kufle piwa i ciężkie ich głowy nad stołem się pochyliły. Po dłuższem milczeniu, Tomek głosem zniżonym pierwszy przemówił:

— Słyszałeś, że sąd obu więźniów na śmierć skazał?

— Opowiadano to dziś w hucie.

— Wielkie nieszczęście!

— Doprawdy?

— Bardzo wielkie, mój stary. Na tego hrabiego, my tam nigdy wiele nie liczyli; bo tygrys, choćby się nawet ubrał w skórę jagnięcia, krwiożerczym zostanie, lecz kogo nam szkoda, to Iwona. Znam go od dziecka, chodziłem razem z nim do szkoły, to człowiek oddany nam sercem i duszą... Chciał naszego dobra i dlatego ginie... Ale my go pomścimy Holofernesie! my pokażemy światu, jak powinna wyglądać sprawiedliwość! Hej! chłopcze! absyntu!

Równocześnie z chłopcem weszło do izby kilku nieznajomych. Zmierzywszy siedzących, zajęli miejsca nieopodal pod ścianą. Nasi przyjaciele przestali z sobą rozmawiać, a gdy ostatnie kufle wychylili, krok niepewny, chwiejny, uniósł ich ku Wydmiskom.

XIII
Szlachcic starej daty.

Hr. Despot od księcia wróciwszy, zamknął się w swoim gabinecie i cały dzień nie wychodził. Ani pił, ani jadł, nikogo też do siebie nie wpuszczał. Syn starszy, hr. Romuald, którego ojciec badzo kochał, był kilka razy pode drzwiami, raz nawet klamkę pocisnął, przekonawszy się jednak, że drzwi zamknięte, odszedł do siebie.

Hrabina z synem młodszym, jak według zwyczaju, większą część dnia u baronów spędziła i dopiero pod wieczór spytała marszałka, co jej mąż porabia.

— Właśnie poszedł do niego pan hrabia Romuald.

— Wezwany?

— Tak jest... starszy pan hrabia kazał go prosić.

Podczas gdy hrabina gawędzi dalej z baronem i Aliną, baronowa bowiem wziąwszy córkę z sobą udała się do pokoju babki, która dnia tego źle się czuła, na pierwszem piętrze wcale inna toczyła się rozmowa.

Hrabia Romau Despot siedział naprzeciw ściany, na której wisiały portrety wszystkich jego przodków; obok stał syn pierworodny i przyszły ordynat, hrabia Romuald Despot.

Syn był wiernem odbiciem ojca. Ta sama postawa wyniosła, te same rysy szlachetne i spokojne, ten sam wyraz dumny, pański. Patrząc nań, czuło się, że tak jak on teraz, wyglądał za młodu stary hrabia i że w wieku sędziwym on sam będzie takim, jakim dziś jest jego ojciec.

Hrabia był bledszy niż zwykle, oczy głębiej mu zapadły, na twarzy malował się ból wewnętrzny. Na widok syna, oblicze trochę mu się rozjaśniło, lecz nie całkiem. Gdy ten zbliżył się do niego, podał mu najpierw rękę, którą syn z szacunkiem ucałował, potem tak przemówił:

— Wezwałem cię Romualdzie, bo chcę ci coś ważnego zakumunikować. Wpierw atoli odpowiesz mi na jedno pytanie: Co dla każdego szlachcica powinno być najświętsze?

— Honor, ojcze!

Starzec zerwał się uradowany, jakby młodzik jaki i spuszczając rękę na ramię synowi, zawołał:

— Już to jedno mnie przekonywa, żeś moim synem, Romualdzie! Honor, to największa świętość dla szlachcica, bo kto go ma i utrzymuje w stanie nieskazitelnym, ten jest wiernym synem Boga a poddanym tronu; ten jest dobrym obywatelem kraju, ten jest uczciwym chlebodawcą i panem. Honor i cnota, to synonimy. Dla tego rozumiem tych wielkich przodków naszych, którzy w imię honoru swego rodu, pod miecz katowski oddawali żony wiarołomne, którzy za czyny niehonorowe na zawsze wyrzekli się dzieci swoich, którzy broniąc ojczyzny i monarchy, mierzyli w pierś własnych jedynaków, gdy tych, do szturmu idąc, nieprzyjaciel wiódł w pierwszym szeregu, by ich widok przeraził i zmusił do haniebnej kapitulacji ojców oblężonych! Tak mój synu, honor to pierwsze przykazanie szlachcica, to jego Bóg ziemski!

To powiedziawszy, hrabia przeszedł się kilka razy po gabinecie. Syn stał na dawnem miejscu. Wreszcie ojciec przed nim znowu się zatrzymał i ręką na ścianę pokazując, rzekł głosem, który drżał lekko:

— Każdy z nich strzegł swego honoru i twarz żadnego wstydem nigdy nie spłonęła, dopiero we mnie, słyszysz Romualdzie, we mnie, honor naszego rodu został pierwszy raz dotknięty!

— Ojcze! co mówisz?! — zawołał syn, z przerażeniem w tył się cofając.

— Tak jest, synu, mój honor został dziś boleśnie draśnięty.

— I tyś ojcze nie zabił sprawcy tej zbrodni?! — Romuald krzyknął namiętnie. — Czy bałeś się może, że ci drgnie ręka lub oko zawiedzie?! W takim razie pozwól, bym ja był twoim mścicielem, boć nie tylko jestem spadkobiercą twego nazwiska i fortuny, lecz także twoich zobowiązań!

Piękny był, gdy to mówił, piękny jak bohater, stający w obronie cnoty pokrzywdzonej. Ojciec przypatrywał mu się z zachwytem.

— Nie sądź — rzekł — by mną kierowała trwoga małoduszna... Jeżlim w pierś tego, co mnie znieważył, nie wbił po rękojeść szpady mojej, to li dla tego, żem musiał się powstrzymać.

— Któż to więc taki, ojcze?

— Świat go nazywa pomazańcem bożym, ja moim monarchą i panem.

— Książę?!

— Tak jest synu, to on znieważył twego ojca... Stosownie do przyrzeczenia, danego hrabiance Alinie, byłem dziś u księcia i prosiłem go o łaskę dla obu skazańców. Przemawiałem, jak umiem i jak mi sumienie nakazywało. Książę ledwie raczył wysłuchać, a gdym skończył, drzwi mi pokazał.

Młody człowiek oburącz za głowę się chwycił.

— Przyznasz synu, że położenie moje okropne!... Minęły czasy, kiedy obrażony wazal buntował się przeciw swemu monarsze i koro na niego zuchwale podnosił. Minęły czasy haniebnego odwetu i wojen domowych; dziś wszyscy już rozumiemy, że jakkolwiek książę jest takim samym jak my człowiekiem, to jednak osoba jego jest nietykalną, on bowiem jest uosobieniem sprawiedliwości, ładu i prawa. Niech raz braknie tej kopuły, która całą budowę trzyma, a jutro gmach runie i w państwie anarchia zapanuje. Księcia powinniśmy tedy zawsze słuchać i jam też wyszedł, gdy mi wyjść kazał, ale mimo to pamiętam, że jeszcze żadnemu Despocie, żaden monarcha świata drzwi nie pokazywał. Takiej hańby nie wolno zapomnieć!

— Cóż więc ojcze zamierzasz uczynić!

— Myślałem do teraz i zdaje mi się, że jestem już w zgodzie z moim honorem. Jeżli książę wysłucha mej prośby i obu ułaskawi, będzie to znakiem, że po mojem odejściu opamiętawszy się szczęśliwie, postanowił mnie tym sposobem przeprosić.. Przeciwnie, jeśli wyrok podpisze, cały ród Despotów opuści tę ziemię i za życia Ernesta IV, żadnego z nas noga tutaj nie postanie. Romualdzie! takie jest moje postanowienie. Cóż ty na to?

— Choćbym był nawet ojcze nie usłyszał tego od ciebie, sam nie postąpiłbym inaczej. Skoro krwią hańby zmazać nie możemy, zmażmy ją przynajmniej dobrowolną banicją.

— Tak jest synu, za jego życia nie wrócimy do kraju, a jeśli ja wpierw umrę, każesz dopiero po śmierci księcia moje zwłoki do familijnych grobów sprowadzić. W jednym tylko wypadku możesz Romualdzie zapomnieć o zniewadze, nawet pod utratą mego błogosławieństwa nakazuję ci, byś zapomniał, a to w takim razie, jeśliby kraj nasz najechał nieprzyjaciel, gdyby ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie. Wtedy zapomnij żeś moim synem i stań pod sztandarem tego, który w obronie świętej sprawy, powiedzie cię w bój i do zwycięztwa.

Starzec wysilony, padł na szyję synowi i ze łzami go uściskał. Potem usiadł, mówiąc:

— Zostaw mnie samego Romualdzie!

Syn pocałował ojca w rękę i wyszedł na palcach.

Hrabia siedział jak posąg przeszło pół godziny, dopiero, gdy się całkiem uspokoił, powstał, a przygładziwszy sobie włosy przed źwierciadłem, udał się na pokoje żony.

Gdy na korytarzu spotkał go marszałek, ze zdziwienia prawie osłupiał. Od lat blisko dwudziestu, pierwszy dopiero raz się zdarzyło, że pan jego o tej godzinie szedł do hrabiny. W pożyciu z żoną był bardzo etykietalny. Do południa nigdy jej nie widywał, przy śniadaniu i obiedzie był dla niej uprzedzająco grzeczny chociaż małomówny, wieczorami w swoim pokoju bądź grywał w szachy z O. Sebastjanem, bądź ze starszym synem rozmawiał. Młodszego rzadko do siebie wzywał, niezdecydowany bowiem charakter Juljusza, obok usposobienia prawie zniewieściałego, nie mógł podobać się ojcu, którego natura ze stali wykuła.

Marszałek nie potrzebował się domyślać, że stało się coś nadzwyczajnego, ale, że był to człowiek dyskretny, a sługa uczciwy, więc zamiast śledzić swego pana, zbiegł czemprędzej na dół do baronowej, by hrabinę o niespodziewanej wizycie uwiadomić.

Tymczasem hrabia, minąwszy kilka pokoi w lewem skrzydle, wszedł do salonu. Nie zastawszy tu nikogo, odchylił portjerę i zajrzał do budnaru. I tu żony nie było. Tylko przy lampie, z robotą w ręku, a zajęta czytaniem romansu, który leżał na jej kolanach, siedziała jedna ze służebnych. Niemały musiał być jej przestrach, skoro nagle usłyszała zapytanie:

— Pani hrabiny niema?

— Nie... nie ma... jaśnie panie!

Książka zsunęła się na kobierzec, robótka z drżącej ręki wypadła.

— Nie wiesz, moje dziecko, gdzie pani hrabina może być teraz?

— Na dole.

— U państwa baronów?

— Tak jest, jaśnie panie. Pani hrabina chodzi tam co wieczór... czasem wraca aż po północy.

— Rzeczywiście? — zapytał, brwi marszcząc, lecz w tejże chwili dodał: — Prawda, zapomniałem... wszak sama mi to mówiła. Idź teraz moje dziecko i poproś panią hrabinę.

Służebna szybko się oddaliła, hrabia zaś zaczął chodzić po salonie, czoło trąc z niezadowoleniem. Niedługo trwało, a weszła hrabina. Była sama, bez Juljusza, trochę blada i jakby zmięszana.

Hrabia pod oknem stojąc, czekał aby bliżej podeszła. Ona, zatrzymawszy się przed stołem na środku salonu, przemówiła głosem lekko drżącym:

— Kazałeś mnie hrabio prosić...

— Tak jest i bardzo mi przykro, żem pani przerwał miłą pogawędkę. Nie spodziewałem się jednak, że o tej godzinie nie zastanę pani w jej apartamencie.

— Miałbyś to hrabio uważać za coś zdrożnego?— cierpko spytała.

— Zdrożnego nic w tem jeszcze nie widzę, chociaż jeśli mam wyznać prawdę, częstych tych odwiedziu nie uważam za przyzwoite.

— Częste?

— Służba twoja hrabino, sama mi powiedziała, że wszystkie wieczory tam spędzasz.

— Bo muszę ludzi widywać, żeby do reszty nie zdziczeć! — odparła tonem podrażnionym.

— Zresztą nie przypuszczałam, by odwiedzanie blizkich krewnych, zwłaszcza w chwili tak ciężkiej dla nich i gdy biedna Alina w ich domu bawi, mogło być źle widziane...

— Zapominasz atoli hrabino — mąż dumnie odrzucił — że dama z twojem stanowiskiem nie powinna co wieczór pojawiać się choćby w mieszkaniu najbliższych swoich krewnych, nie dopiero tak dalekich, jak baronowstwo... Zresztą zechciej pani mieć i to na uwadze, że baron jest twoim oficjalistą... Sama przyzwoitość nakazuje więc bywać tam jak najrzadziej, za to chcąc, możesz ich częściej u siebie przyjmować.

— O! ja widzę hrabio, że cokolwiek mnie przyjemność sprawia, tobie jest niemiłe... Ręczę, że gdyby tak wypadało, kazałbyś mi się wyrzec świata całego i zamknąć się w klasztorze.

Hrabia ironicznie się uśmiechnął.

— Jak dalece mylisz się pani, zaraz się przekonasz. Na dowód, że nie chcę cię mieć zakonnicą, przyszedłem ci powiedzieć, że już może wkrótce ztąd wyjedziemy.

— Wy... wyjedziemy? — powtórzyła machinalnie, jakby znaczenia tego słowa nie rozumiała.

— Tak jest, wyjedziemy do Paryża, gdzie będziesz pani mogła bawić się i tysiące osób przyjmować.

Hrabina pobladła, ręką po czole przesunęła i zsuwając się na fotel szepnęła:

— I na długo mamy wyjechać?

— Może na zawsze.

— Wolnoż wiedzieć dla czego?

— Pozwolisz hrabino, że powód zostanie moją tajemnicą.

— Ależ hrabio, wszak żona nie jest rzeczą, którą się pakuje i zabiera, wpierw jej nawet nie powiedziawszy, dla czego się to czyni — żywo zaprotestowała.

Mąż zbliżył się do stołu, wsparł na nim jedną ręką i tak odpowiedział:

— Sądzę hrabino, że mogłaś się dotąd przekonać niejednokrotnie, iż człowiek, którego nazwisko nosisz, nie czyni nic dla marnego kaprysu. Gdy jednak są rzeczy, o których damy niekoniecznie wiedzieć potrzebują, więc zdaje mi się, że sama delikatność nakazuje powściągnąć ciekawość, aby nie zmuszać mężczyzny do odmowy, która bądź co bądź jest zawsze niegrzecznością. Powody, które nas do wyjazdu zmuszają, są bardzo ważne i jeżeli wkrótce się nie zmienią, niewątpliwie wyjedziemy. Oto, com ci chciał pani powiedzieć, byś się wczas przygotowała.

Ujął ją za rękę, pocałował z galanterją i wyszedł.

Siedziała na dawnem miejscu, szeroko rozwartemi źrenicami zapatrzona w ciemne podwoje, za któremi zniknął. Albo dotąd nie zrozumiała, co mąż mówił, lub też zapowiedź jego, bezgraniczną boleść jej sprawiła. Kilka razy oczy przetarła i niejednokrotnie machinalnie powtórzyła:

— Wyjedziemy!... Do Paryża!... Może na zawsze!

Zerwała się z fotelu i na służącego zadzwoniła.

— Idź i poproś do mnie pana barona! Nie! — dodała po krótkim namyśle, widząc, że służący już wychodzi. — Wracaj do swego zajęcia, ja sama tam pójdę.

Zarzuciwszy chustkę, która przypadkiem na kanapie leżała, szybko ku drzwiom się zwróciła. Gdy jednak ręką klamki się dotknęła, chłód bronzu z letargu ją ocucił. Stanęła, obejrzała się poza siebie, potem oburącz twarz sobie zasłoniwszy, odeszła do swego budoaru, gorzko płacząc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
4½ % płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4% „ 30 „
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
(16) *Dyrekcja*

J. IHNATOWICZ
Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.
poleca:
NIGRETINA.
Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:
Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mueka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina,** wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina,** wywabia plamy z farb od podłogi flakon 25 ct. **Jawelin** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. **Oksalina,** wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu

Znakomite czernidło glicerynowe
pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie
do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy
nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony
flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI
niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Najprzedniejsze kuracyjne
WINOGRONA
feslawskie i badeńskie
w koszyczkach po 4, 5 i 6 kilowych najstaranniej opakowane,
rozsełają
ST. MARKIEWICZ
w Rynku l. 42 i
Sadłowski i Markiewicz
w Rynku liczba 23 we Lwowie. [203]

Rudolf Schwarz
profesor konserwatorjum
udzielający nauki gry na fortepianie, harmonjum i organach powrócił do Lwowa i mieszka przy *ul. Kleina* l. 7.
(401)

HANDEL
KAROLA BAŁŁABANA
we Lwowie
poleca
KAWY
pod nazwiskiem **„Siriusz“** we Lwowie polecane
1 kilo takiej kawy . . . zł. 1·50
na prowincji 4¾ kilo . . zł. 7·20
Opłacone do każdej stacji pocztowej w kraju. [396]

Fałszywych „Siriuszów“ niema, ponieważ nazwę „Siriusz“ żadna kawa nie nosi, a jeżeli co fałszywem być może, to pierwsze: „Siriusz“ jest fałszywe nazwisko.

Pod nazwiskiem „Siriusz“ sprzedawana kawa nie potrzebuje ani pobytu 9 letniego w Ameryce, ani protekcji osobliwszej taniości dla publiczności; jest to gatunek kawy, który u mnie bez wszelkiej protekcji o 10 ct. taniej kosztuje.

Nauczycieli, Nauczycielki i Bony
na wieś w kraju lub zagranicę
poleca
BIURO WYWIADOWCZE
JÓZEFA BIRKLEGO
Lwów Rynek l. 26 I piętro. [366]

!!!Program bezpłatnie franco!!!

Największa w kraju
Czytelnia
polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież
Wypożyczalnia nut
do spiewu,
na fortepian i inne instrumenta
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
pod zarządem K. WILDA
we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.
Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!!Największy w Galicji skład nut!!!

Ogłoszenie.

W dopełnieniu uchwały ogólnego zebrania Członków Tarnopolskiego Oddziału gosp. urządzi Rada Oddziału wystawę narzędzi rolniczych w Tarnopolu od 26go do 30go b. m. w ogrodzie miejskim, na osobnym gazonie za głównym pawilonem wystawy. **Próba narzędzi** odbędzie się dnia 27go b. m. o godzinie 10 rano — a w razie niepogody 30 b. m., o tej samej godzinie na polu do ogrodu przytykającem.

Z Rady tarnopolskiego Oddziału
c. k. gal. Tow. gospodarczego.

Tarnopol dnia 17 września 1884.

Jan Vivien
przewodniczący.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA
Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach, ul. Koralnicka l. 4. (975]

Fortepiany z fabryk najlepszych są do wypożyczenia w rynku l. 12 na I piętrze drzwi na prawo, powyżej handlu p. Kleina drugi dom od ulicy Serbskiej. [984)

Udzielam lekcje Buchalterji i przygotowuję do egzaminu od 3 do 7 popołudniu ulica Zielona l 22. na dole. (1032)

Anna Konopacka, uczennica Liszta udziela lekcji gry na fortepianie, tak we własnem mieszkaniu, jakoteż w domach uczennic. Osoby interesowane zechcą się zgłosić między godzinami 1. i 4. popołudniu, pod adresą: ulica Ochronek l. 4 willa inżyniera Kędzierskiego. (1049)

Koncesjonowane bióro c. k. emere i autoryzowanego geometry Wicentego Andrószowskiego we Lwowie ul. Kurkowa l. 5. załatwia pomiary, podziały ryzowania wytyczania łąk, granic, w sporach, tudzież przy kupnach i sprzedażach kompleksów gruntowych, parcelacje etc. (1058]

Szukający zajęcia.

Subjekt z handlu towarów galanteryjnych poszukuje zajęcia; na żądanie może się chlubnem świadectwem wykazać. Łaskawe zgłoszenia J. S. poste restante, Sądowa-Wisznia. (1033]

Powróciwszy z kąpiel, polecam się jako fachowy, do hydropatycznych nacierań w miejscu. Wiadomość w kantorze Orłowskiego ul. Wałowa l. 13. (1050)

Stangret w średnim wieku, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca w kraju. Rozumie się też doskonale na leczeniu bydła i koni, w dowód czego ma świadectwo gminne. Łaskawe zgłoszenia pod l. J. E. S. B. w Adm. „Kurjera Lwowskiego“. [1045]

Posady i zatrudnienia.

Rachmistrza poszukuje się dla folwarku w Ottyniowicach, stacja kolei Czerniowieckiej Chodorów. Tylko osobiste zgłoszenie się uwzględnionem będzie: (1051)

Kupno i sprzedaż.

Browar do wydzierżawienia tuż przy kolei w Radłużu poczta Hodyniec. [1058)

Dworek mały z ogrodem we Lwowie, ktoby miał do zbycia z długami, z małą dopłatą, lub tysiąc zł. zaraz, reszta w rocznych ratach, zechce się zgłosić listownie, podając warunki do K. Z. poste restante Lwów. (1041]

Do sprzedania lub w zamian na dom we Lwowie. Folwark pod Lwowem składający się z budynków stawianych w 1881 r. a to: dom szwajcarski o 4. pokojach 2. kuchniach, z spiżarnią, przedsionkiem i piwnicą murowaną pod domem; stajnia na 12 sztuk, szpichlerzyk, stodoła, szopa, bróg i chlew, 6 morgów lasu i pola na 10 korcy wysiewu. Wiadomość pod l. B. D. w Adm. „Kurjera Lwowskiego“. (1025)

Na sprzedaż Łazienki św. Anny piękna realność we Lwowie ul. Akademicka l. 10, przestrzeni sążni kwadr. 620, składająca się z frontowego placu, domu piątrowego, oficyny i ogrodów, z przedsiębiorstwa dochód sześć i pół procentu. Na sprzedaż realność w Brzeżanach, na miasteczku dwa domy parterowe z ogrodem sążni kwadr. 600. Wiadomość udzieli właściciel w Łazienkach św. Anny. (1039]

Koń bosniacki, ujeżdżony, szczególniej dla młodych jeźdźców przydatny, jest do sprzedania. Wiadomość: Kadra furwezów, kasarnia Janowska. (1048]

Mieszkania i sklepy.

1 obszerny pokój kawalerski, frontowy o 2 oknach przy ul. Łyczakowskiej l. 14 na I piętrze zaraz do wynajęcia. Na żądanie wikt i usługa. [1017)

1 pokój z kuchnią na I piętrze do wynajęcia, Rynek, liczba 26. (1011]

1 pokój z osobnym wychodem pod l. 11 ul. Teatyńska zaraz do wynajęcia. (998)

1 lub 2 lokale na sklepy z portalem, urządzeniem gazowem, gdzie księgarnia p. Łukaszewicza ul. Halicka l. 50, do najęcia. [1037)

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze przy ul. Żółkiewskiej l. 69, zaraz do wynajęcia. (1057)

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze do wynajęcia od 1. października oraz i stajnia. Bliższa wiadomość przy ul. Piekarskiej l. 6. (1043)

2 pokoje t. j. pokój frontowy o dwu oknach i przedpokój na II piętrze, Chorążczyzna vis-a-vis łaźni Ducheńskiego ul. Staszica l. 7, od 1go października do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże. [995)

2 pokoje kawalerskie i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. (1053)

2 3 lub 4 pokoje elegancko umeblowane, na czas sejmu do wynajęcia w ogrodzie ul. Majerowska l. 7. [994]

3 duże pokoje frontowe z przedpokojem kuchnią etc. dwoma wychodami od I. Października do wynajęcia, przy ul. Pańskiej l. 9. (1036]

4 pokoje w parterze z kuchnią i przynależnościami, w domu pod l. 17. przy ulicy Kraszewskiego, do najęcia od dnia 1. listopada 1884. lub wcześniej. Bliższa wiadomość u dozorcy domu. (981)

4 pokoje, kuchnia, piwnica, strych, spiżarnia i ogród na Rurach l. 70. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właściciela ulica Kościuszki l. 17. na dole na prawo. [1047]

8 pokoi na I piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia. (1054]

Restauracja kasynowa i hotelowa w jednem z miast prawincjonalnych przy koleji położonem, jest w każdym czasie bardzo korzystnie do wynajęcia. Bliższa wiadomość u Wgo pana Gorgona w Zamarstynowie obok Lwowa. (1038]

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.